

Szcześliwego Roku Tygrysa! Kilka słów o księżycowym nowym roku

Luty tego roku to bez wątpienia miesiąc Chin. Oczy całego świata będą zwrócone na Państwo Środka ze względu na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Pekinie. Jednak ten miesiąc jest ważny dla azjatyckiego państwa z innego powodu – wraz z jego początkiem rozpoczął się kolejny rok księżycowy, zwany rokiem tygrysa.

Święto wiosny w lutym

Księżycowy Nowy Rok to bez wątpienia jedna z najbardziej znanych na świecie chińskich tradycji. Zwyczajowo zaczyna się między 21 stycznia, a kończy 20 lutego, co wynika z charakterystyki tradycyjnego chińskiego kalendarza, opartego na obserwacji faz księżyca. Jest to bowiem kalendarz zbudowany inaczej niż znany w Europie kalendarz gregoriański. Podobnie jak w Europie Chińczycy dzielą swój kalendarz na 12 miesięcy, jednak są one nieco krótsze i trwają 29-30 dni. Dodatkowo kalendarz chiński co pewien czas (7 razy w cyklu dziewiętnastu lat) zezwala na dodanie dodatkowego, trzynastego miesiąca. Mimo wprowadzenia w 1912 roku kalendarza gregoriańskiego w Chinach tradycja wciąż ma się dobrze i jest jak zawsze hucznie świętowana. Święto to tradycyjnie nazywane jest Chūnjié, co dosłownie oznacza święto wiosny.

Rok Wodnego Tygrysa

Rok 2022 nazwany został rokiem Tygrysa. Wynika to z chińskiego systemu znaków zodiaków, które w przeciwieństwie do tych znanych nam z Europy przypisane są nie do miesięcy, a do całych lat (przez co, jeśli chcemy sprawdzić nasz chiński zodiak, to musimy poszukać, które zwierzę było patronem roku, w którym się urodziliśmy). Tygrys jest trzecim znakiem chińskiego zodiaku. Oprócz niego występują także inne zwierzęta: szczur (patron roku 2020), bawół (2021), królik (2023), smok, wąż, koń, koza (w



Księżycowy Nowy Rok obchodzony jest nie tylko w Chinach. Na zdjęciu obchody tego święta w Paryżu.

niektórych interpretacjach nazywana również owcą), małpa, kogut, pies oraz świnia. Oprócz tego, w zodiaku chińskim ważny jest jeden z pięciu cykli, związanych z pięcioma żywiołami: wody, ognia, ziemi, metalu oraz drewna. Ten skomplikowany system sprawia, że wypełnienie całego cyklu trwa aż 60 lat.

Zwierzęta te powtarzają się co 12 lat oraz każde z nich, podobnie jak w zodiaku europejskim, wiąże się z innymi cechami charakteru. Tegoroczny patron, czyli wspomniany wyżej Tygrys związany jest także z wodą, a jego cechy charakterystyczne to między innymi: siła, odwaga, walka ze złem, ale także skłonność do mówienia, zanim się pomyśli. Woda natomiast ma symbolizować zładnienie natury tygrysa oraz ostudzenie jego natury.

Jak Chińczycy świętują swój nowy rok?

Świętowanie nowego roku w Chinach ma wyjątkowy charakter i trwa aż 15 dni, a pierwsze 7 z nich jest państwowym czasem wolnym od pracy. Zazwyczaj te pierwsze siedem dni

Chińczycy spędzają z rodziną, a w wielu miastach zobaczyć można parady z okazji święta, których nieodłącznym elementem jest taniec lwów, podczas którego zobaczyć można dwuosobowe zespoły przebierańców, tańczących do rytmu bębnów oraz innych instrumentów. Innym obyczajem związanym z obchodzeniem księżycowego nowego roku jest przyklejanie do drzwi lub ścian obrazków nianhua, które odnoszą się zarówno do treści święta, jak i do tradycyjnych zasad konfucjańskich, a niekiedy także do polityki.

Drużyna połowa świętowania ma charakter państwowy, a świętowanie nowego roku Chińczycy kończą Świętem Latami, podczas którego odbywają się liczne parady oraz podczas którego ulice chińskich miast ozdobione są licznymi latarniami, które utrzymują się nawet przez miesiąc od zakończenia obchodów nowego roku. Ważnym elementem świętowania jest także ucztowanie oraz tradycyjne potrawy. W tym świątecznym okresie Chińczycy spożywają, chociażby pierożki Jiaozi – podobne nieco do polskich kołdunów – pierogi nazywane kapustą pe-

kińską lub imbiem. Dominują zwyczaj słodkie dania, które mają również funkcję dziękczynną dla tradycyjnych bóstw oraz wyrażają nadzieje związane z nowym rokiem. Tradycyjnym dniem związanym ze Świętem Latami z kolei jest yuánxiāo – kulki ryżowe, które spożywa się z nadzieieniem lub bez. Symbolizują one księżyc, ale także jedność, harmonię oraz szczęście w rodzinie.

Księżycowy Nowy Rok poza Chinami

Księżycowy Nowy Rok rozpoznał się jednak także poza Chinami. Tradycje obchodów tego święta zabrały ze sobą chińscy emigranci, którzy przenieśli się, chociażby do USA czy Wielkiej Brytanii, gdzie chińskie dzielnice obchodzą swoje święto równie chętnie co w ojczyźnie. Samo święto rozpoznało się także na inne kraje azjatyckie, a księżycowy nowy rok obchodzony jest także w Korei Południowej, Wietnamie czy Mongolii.

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.edu.pl



Luty to nie tylko walentynki s. 2

Polecamy



O ubóstwie menstruacyjnym. Wywiad z Zuzanną Pawłowską z Globalnej Wioski s. 3



Lost Ark – bije rekordy popularności. Czy warto poświęcić chwilę na grę? s. 6



Człowiek olbrzymich sukcesów i dużych ambicji s. 8

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Mamy nadzieję, że jesteście już po egzaminach, albo zbliżacie się do końca sesji egzaminacyjnej. Trzymamy również kciuki za tych, którzy muszą jeszcze chwilkę poświęcić na naukę. Pamiętajcie, że po burzy zawsze wychodzi słońce!

Zaczynamy właśnie nowy semestr, niedługo zawita do nas wiosna. W oddali widać już upragnione wakacje, na które z utęsknieniem czekamy. Pogoda zacznie się zmieniać, natura będzie budzić się do życia. Pragniemy, by Wasze kolejne miesiące miały Wam szybko i przyjemnie, a przeciwności losu, które napotkacie, żeby szybko znajdowały rozwiązania. Zapraszamy do lektury naszego czasopisma i oderwania się od chwil nauki. W wolnym czasie zagłądajcie również na nasze media społecznościowe oraz stronę internetową, na której pojawia się wiele ciekawych artykułów.

Zyczymy Wam przyjemnej lektury i dużo zdrowia!



Redaktor naczelna
Wiktoria Wesolek

Redaktor miesiąca:
Olga Rydzewska

Hej! Jestem Olga, a słowo, które najlepiej mnie opisuje to „wrażliwa”. Kocham literaturę, sztukę i kulturę. Interesuje mnie aktywizm i szeroko pojętą działalność społeczną. Gdybym tylko mogła, ludziom oddałabym wszystko. Dziennikarstwo uważam za misję, w której mogę oddać głos niesłyszanym.



Luty to nie tylko walentynki

Luty jest jednym z tych miesięcy, które praktycznie od razu kojarzą się z konkretnym świętem. W tym przypadku świętem zakochanych, czyli walentynkami. Poza świętowaniem tego pięknego dnia wypełnionego miłością warto wiedzieć, że drugi miesiąc roku jest miesiącem świadomości Zespołu Turnera.

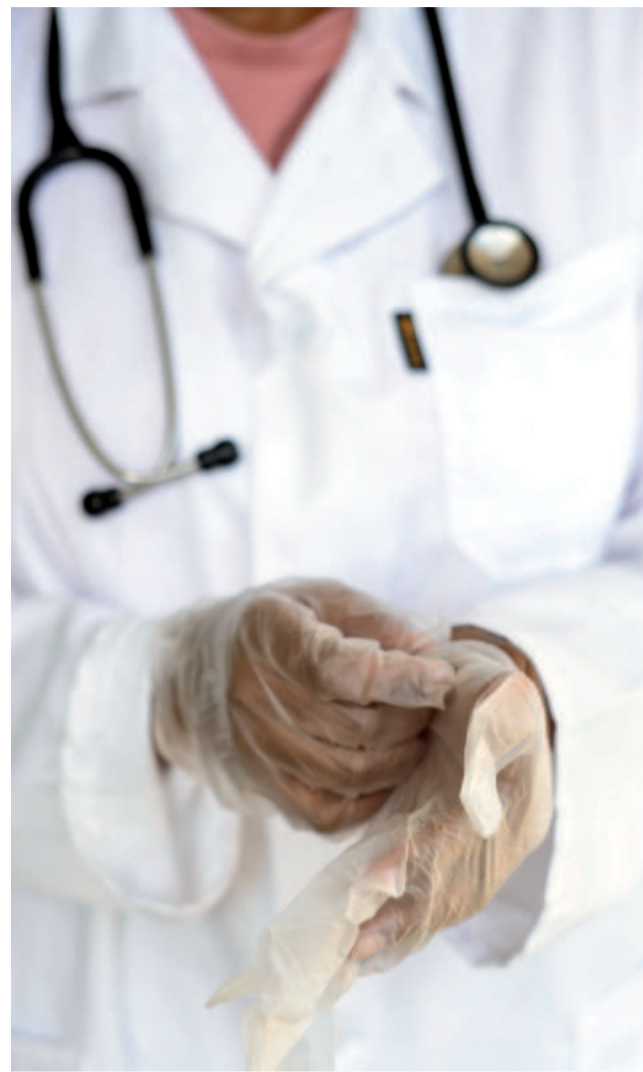
Zespół Turnera to wrodzona choroba genetyczna dotykająca tylko kobiet. Odstępstwa od normy powodujące chorobę znajdują się w chromosomach. Zdrowa osoba płci żeńskiej posiada dwa chromosomy X, natomiast cierpiąca na tę chorobę, tylko jeden prawidłowy, gdyż drugi jest częściowo lub całkowicie brakujący. Szacuje się, że jedna na dwa tysiące pięćset urodzonych dziewczynek rodzi się dotknięta tą chorobą.

Objawy

Diagnostyka choroby we wczesnej fazie życia może nie być łatwa, ponieważ charakterystyczne dla niej cechy fizyczne mogą zostać uznane za „taką urodę”. Przede wszystkim, dziewczynki z zespołem Turnera wyróżniają się wśród swoich rówieśniczek szczególnie niskim wzrostem. Chorująca kobieta w swoim życiu osiąga wzrost średnio stu czterdziestu trzech centymetrów. Są to również dysproporcje budowy ciała. Możemy zaobserwować występowanie krótkiej, szerokiej, płetwiastej szyi czy krótszych w stosunku do reszty ciała kończyn. Charakterystyczne są również rozstawione na boki, czasami skośne oczy, wady zgryzu czy niska linia włosów.

Zmiany hormonalne

Dziewczynki cierpiące na zespół Turnera doświadczają zaburzeń w fazie dojrzewania płciowego. Dzieje się tak, ponieważ od osiemdziesięciu do dziewięćdziesięciu procent z nich



Osoby chore powinny znajdować się pod opieką lekarzy specjalistów

Cyk i po problemie

Dzień dobry, dziękuję za zaproszenie na dzisiejsze spotkanie. To wiele dla mnie znaczy... Dzięki wam mogę robić to, co kocham w internecie.

Chciałbym zacząć od zadania każdemu z osobna ważnych pytań. Czy kiedykolwiek czuleś się gorszy i nieustannie porównywałeś się z innymi? Miałeś wrażenie, że twoje życie nie ma sensu? Czuleś, że ktoś przekracza twoje granice?

Jeśli na chociaż jedno z tych pytań odpowiedziałeś tak, oznacza to, że mój wykład jest właśnie dla ciebie.

W tym miejscu dodam, że moje wystąpienie jest transmitowane na moim kanale na YouTube „Cyk i po problemie”. Zachęcam was do subskrybowania i dawania lapek w górę. To bardzo pomoże mi w robieniu tego, co kocham.

Powracając do sedna, chciałbym opowiedzieć wam historię mojego znajomego. Myślę, że to właśnie historie zwykłych ludzi są najbardziej inspirujące. Otóż Zdzisiek (tak go roboczo nazwijmy, gdyż nie chcę zdradzać jego personaliów) chodził razem z mną do podstawówki. Delikatnie mówiąc, nigdy nie był jakoś szczególnie lubiany. Mówiąc wprost, był po prostu gnębiony. Zarówno przez rówieśników, jak i nauczycieli. Publicznie wyśmiewano go, a w nieco węższych kręgach szarpano i szturchano. Jego poczucie wartości było na poziomie zerowym. Nie radził sobie z nauką, nawiązywaniem kontaktów międzyludzkich.

No, po prostu siedział takie coś w ostatniej ławce. Przepraszam, miałem na myśli biedny chłopak z niego. Wybrany przez ogół do roli kozła ofiarnego.

Gdy padał deszcz – wina Zdziszka. Niezapowiedziana kartkówka – na pewno wina Zdziszka.



Czy kiedykolwiek czuleś się gorszy i nieustannie porównywałeś się z innymi? Miałeś wrażenie, że twoje życie nie ma sensu?

Przepraszam was na chwilę, muszę wydmuchać nos. Zawsze wrzuszam się w tym momencie, gdy opowiadam tę historię.

I tak sobie żył z dnia na dzień. Aż nie zainteresował się nim najpopularniejszy chłopak w klasie – Krystian. Wyczuł on, że Zdzisiek za odrobinę uwagi może zrobić wszystko. I tak to się zaczęła przygoda Zdziszka z hazardem. Chłopaki mówili mu, że go lubią, kiedy ten przynosił pieniądze, aby mogli razem pograć na automatach. Ach, słodki smak wygranej. Zrozumie tylko ten, kto tego doświadczył. W momentach triumfu Ziutek, to znaczy Zdzichu, był najlepszym kolegą pod słońcem. Dzięki wygranej kasie można było w końcu zagrać raz jeszcze i jeszcze, i jeszcze. Jednak w dniach, kiedy kończyło mu się kieszonkowe albo panowała zła passa, chłopak stawał się znów piątym kołem u wozu.

Sami widzicie, w jak toksycznej sytuacji znalazł się bohater historii. Poddawany ciągłej presji i szantażowany emocjonalnie zaczynał tracić nad sobą kontrolę. Uzależnił się od grania i bał się sprzeciwić rozkazom „kumpli”. Był o krok od tego, żeby zacząć kraść.

Tak by to wszystko trwało, gdyby nie poznał mnie...

Drodzy widzowie, czy możemy zrobić teraz przerwę na zbiorowe zdjęcie? Tak?

To ja obrócę teraz telefon i spróbuje was wszystkim złapać w kadry. Jesteście? Uśmiech! O kurczę, rozmazane wyszło. Jeszcze jedno zrobię. Dobra, ładne. To wrzucę na Facebooka.

Wracając do Zdziszka, widziałem, w jakim złym stanie był ten człowiek, więc postanowiłem mu pomóc. Już od nastoletnich lat interesowałem się rozwojem osobistym. Podzieliłem się z nim jedną z technik selfmasteringu.

Polega ona na tym, że stajemy przed lustrem, wpatrujemy się w swoje odbicie i powtarzamy, że jesteśmy silni i damy sobie ze wszystkim radę. Aby ćwiczenie miało sens, musimy zrobić wiele powtórzeń. Sami rozumiecie, tak działa siła nawyku.



Wydawca
Wydział nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140

Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelny
Wiktoria Wesolek

**Zastępca redaktora
naczelnego**
Krzysztof Polasik

Sekretarz redakcji
Aleksandra Kłosowska

Numer makietowali
Marcin Nowicki
Kacper Tyczewski

Wydawca numeru
Wiktoria Wesolek

Redakcja merytoryczna:
Justyna Furmaniak,
Wiktor Pohorecki,
Krzysztof Polasik,
PR i Social Media
Aleksandra Kłosowska,
Milena Mrozek,

Emilia Szkobodzińska,
Wiktoria Wesolek

Redakcja
Daria Bajorek
Aleksandra Białas
Evelina Bondarenko
Natalia Budna
Adam Chęciński
Julia Czekalska
Joanna Dąbrowska
Justyna Furmaniak

Julia Gawłowska
Marta Godurkiewicz
Aleksandra Grzelak
Milena Guzik
Darya Haurosh
Michał Idziak
Bartosz Kabaciński
Julia Kaczmarek
Wiktor Kepiński
Aleksandra Kłosowska
Karolina Konyś

Filip Kopera
Karolina Kozłowska
Hanna Kułak
Kamil Kwiatkowski
Kacper Lewandowski
Kuba Lipnicki
Maria Lutkowska
Natalia Łaszewska
Magdalena Maciejewska
Agata Mania
Klaudia Michalak

Olga Michalska
Stanisław Mrowicki
Milena Mrozek
Marcin Nowicki
Marcin Ostrowski
Wiktor Pohorecki
Krzysztof Polasik
Florentyna Rybczyńska
Olga Rydzewska
Wiktoria Różak
Michał Rzeźnik

Kristina Semendiak
Anastasiya Shcherba
Karolina Sieradzka
Iłona Skrzypczak
Sofia Stefaniuk
Emilia Szkobodzińska
Karolina Szymczak
Izabela Tomaszewska
Kacper Tyczewski
Wiktoria Wesolek
Eryk Więsyk

Autor logo
Andrzej Szymczak

Opieka nad redakcją
Red. Lesław Ciesiółka

Skład komputerowy
Tomasz Szukała

występuje niedorozwój jajników. Sygnałem wskazującym na możliwość występowania choroby jest więc brak pierwszej miesiączki. Zdarza się, iż kobiety w dorosłym wieku, które nie zostały wcześniej zdiagnozowane, dowiadują się o swojej chorobie przez niemożność zajścia w ciążę.

Życie z chorobą

Osoby cierpiące na zespół Turnera są podatne również na inne choroby. Mogą zmagać się z wadami serca oraz chorobami układu krążenia, wadami układu moczowego, chorobami endokrynologicznymi, autoimmunologicznymi czy zaburzeniami wzroku i słuchu. Pomimo to jakość życia kobiet zmagających się z przypadłością może być dobra. Ważne jest zdiagnozowanie jej na wczesnym etapie życia. Dziewczynki od najmłodszych lat powinny znajdować się pod specjalistyczną opieką, szczególnie poradni kardiologicznej i endokrynologicznej. Ponadto pacjentkom podaje się hormon wzrostu, mający zapobiec niskorosłości oraz estrogeny, mające przywrócić równowagę hormonalną.

Uważam, że jako społeczeństwo powinniśmy szerzyć wiedzę i świadomość występowania chorób takich jak zespół Turnera. W tym przypadku jest to wyjątkowo ważne, ponieważ względnie szybka diagnoza może znacznie ponieść komfort życia i zdrowia. Istnieje również możliwość wsparcia stowarzyszeń działających na rzecz pomocy chorującym, takich jak Wielkopolskie Stowarzyszenie Wsparcia w Zespole Turnera czy Stowarzyszenie Pomocy Chorym z Zespołem Turnera. Może warto w następną walentynki sprawić skromniejszy prezent swojej drugiej połowie i wspólnie zrobić coś dobrego?

Aleksandra GRZELAK
alegrz26@st.amu.edu.pl

Więcej ciekawych technik, możecie znaleźć w mojej niedawno wydanej książce „Główka pracuje, bólu nie czuję”. Dostępna jest również w wersji elektronicznej. Fragmenty e-booka możecie pobrać na mojej stronie internetowej www.cyk_i_po_problemie.pl. Naprawdę jestem dumny ze swojego debiutu.

A właśnie, chcielibyście zapewne wiedzieć, jak zakończyła się historia Ziutka, przepraszam Zdziśka. Otóż... posłuchał mnie. I nie uwierzyście! Wyszedł na prostą.

Rozumiecie to? Ta sytuacja pokazuje, że jeśli bardzo wam zależy, to jesteście w stanie pokonać każdą życiową przeszkodę. Każdy jest kowalem swojego losu. Pamiętajcie, że najtrudniejszy konflikt w waszym życiu, to ten, który toczy się w waszej głowie. A teraz wy! Wasza kolej! Zadbajcie o siebie! Pamiętajcie, że życie jest tylko jedno. Bądźcie panami swojego losu!

Dziękuję państwu za uwagę. Na koniec chciałbym również podziękować sponsorowi tej imprezy – producentowi suplementu diety, mającemu za zadanie stymulowanie hormonu szczęścia. Codziennie połkam do obiadu taką jedną pastylkę i mogę wam uczciwie powiedzieć, że to naprawdę działa. Sami na mnie spójrzcie.

No dobrze moi drodzy, trzymajcie się! W razie pytań napiszcie do mnie maila na adres cyk_i_po_problemie@interia.pl

Nie pozwól na trywializację problemów związanych z przemocą psychiczną. Wmawianie sobie, że jest dobrze, choć czujemy, że tak nie jest – nie pomoże. A nawet zaszkodzi. Nie słuchaj internetowych szarlatanów, którym bardziej zależy na osiągnięciu korzyści majątkowej niż na twoim zdrowiu czy samopoczuciu. Pamiętaj, twój problem nigdy nie jest „zbyt błahy”, aby zgłosić się z nim do prawdziwego specjalisty. Czasem jedna rozmowa może uratować życie.

Milena GUZIK
milguz@st.amu.edu.pl

O ubóstwie menstruacyjnym

Wywiad z Zuzanną Pawłowską z Globalnej Wioski

Temat ubóstwa menstruacyjnego z jednej strony wydaje się tematem tabu, z drugiej zaś jest coraz częściej podejmowany. Wydawałoby się, że w XXI w. nie jest to szczególny problem, a jednak. Nawet w europejskich krajach Globalnej Północy można spotkać takie przypadki. Kobieta miesiączkuje średnio ok. 450 razy w życiu, co kosztuje ją prawie 6000 złotych, przy założeniu, że krwawienie występuje do 45. roku życia. W większości przypadków kobiety później przechodzą menopauzę, więc kwota ta się zwiększa. Statystyki nie obejmują leków przeciwbólowych, a przecież u wielu kobiet występują intensywne bóle i muszą je zażyć. Aby bardziej zagłębić się w sprawę, zaprosiłam do rozmowy Zuzannę Pawłowską z Globalnej Wioski.

Czy uważasz, że kwestia ubóstwa menstruacyjnego jest problemem występującym na szeroką skalę? Dlaczego?

Uważam, że jest to problem na dużą skalę, ale wiele problemów społeczno-ekonomicznych jest mało widocznych dla społeczeństwa. Tak jak powiedziałaś, jest to temat tabu. Po pierwsze, kobiety nie były nigdy uczone otwartych rozmów na ten temat, ale chciały o tym rozmawiać, ponieważ od zawsze istniało wiele stereotypów odnośnie samego miesiączkowania i nie jest to nic przyjemnego. W mediach i życiu codziennym było dużo tabuizowania i obrzydzania samej miesiączki, zamiast uznać to za coś normalnego. Osobiście jestem zwolenniczką normalizowania wszystkiego, co ludzkie i uważam, że takim właśnie podejściem powinno się podchodzić do tego tematu. Dużą rolę odgrywa tu także fakt, że zostaliśmy wychowani w patriarchacie. W Europie tego tak nie widać. Są państwa Globalnej Północy i Globalnego Południa, weźmy Afrykę Subsaharyjską, a konkretniej przykład Nigerii, gdzie dostęp do takich środków ma około 20% kobiet, co jest tylko małym odsetkiem. W niektórych państwach azjatyckich nie było nawet do pewnego momentu produkowanych środków higienicznych na taką skalę, jak robi się to teraz w Europie.

Jakie kraje nie radzą sobie z tym problemem? Gdzie sytuacja wygląda najgorzej?

Wspomniałam o Afryce Subsaharyjskiej, głównie Nigerii, ale sytuacja wygląda nawet gorzej w Kenii, Ghanie czy Ugandzie, gdzie dostęp do środków menstruacyjnych nie ma nawet 20% osób miesiączkujących, bo jeżeli wpiszesz sobie w Google menstrual poverty to może być to jeden z pierwszych wyników. Podobnie zresztą sytuacja wygląda w Brazylii, o której problemie przeczytamy w szeroko dostępnych raportach: nawet do 4 milionów osób menstruujących nie ma dostępu do podpasek czy innych środków higienicznych. W Wenezueli natomiast paczka tamponów może mieć równowartość trzech średnich pensji. Mimo wszystko, Globalne Południe nie jest jedyną częścią świata, walczącą z ubóstwem. Jestem przekonana, że w danych z każdego państwa zobaczymy liczby, które nas zaskoczą. Mnie zszokowały liczby odnośnie Polski. Tak naprawdę, wszędzie pojawia się problem z brakiem edukacji odnośnie menstruacji, a przede wszystkim z dostępnością produktów dla miesiączkujących.

Na początku stycznia na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa pojawiły się dyspensery okresowe z inicjatywy Globalnej Wioski i Rady Samorządu Studentów WNPiD UAM. Czy dyspenser na wydziale nie jest tylko symbolem? Wydawałoby się, że w Polsce, a konkretnie w tym przypadku, na wydziale nie mamy takiego problemu.

Jakiś czas temu jako Globalna Wioska natrafiliśmy na akcję menstruacyjną i fundację, która w Polsce walczy z ubóstwem menstruacyjnym. Około rok temu przygotowując się do live'a z nimi, przeczytaliśmy raport odnośnie ubóstwa menstruacyjnego w Polsce. Został stworzony we współpracy Kulczyk Foundation z Founders Pledge i jest pierwszym takim opracowaniem analizującym sektor Zdrowia i Higieny Menstruacyjnej efektywności programów pomocowych, mających przeciwdziałać ubóstwu menstruacyjnemu na świecie. Z badań przeprowadzonych również przez Fundację Kulczyk dowiedzieliśmy się, że w Polsce nawet 500 000 osób menstruujących nie ma dostępu do środków menstruacyjnych. Według mnie te wyniki mogą być niedoszacowane, bo przecież istnieje jeden taki raport na świecie, a niewielu naukowców podejmuje się badania tego problemu. Z tego co wiem, ubóstwa menstruacyjnego nie mierzy się też skalą niewiedzy na ten temat czy nieświadomości tego zjawiska, a to właśnie ta wiedza może być najistotniejsza przy okazji tego zagadnienia. Jeśli chodzi o dyspensery: czy jest to tylko symbol? Nie do końca. Śledziliśmy, jak powstawał start-up Heyday. Zauważyliśmy na ich mediach społecznościowych, że jednym z pierwszych klientów był Urząd Miasta Poznania, który zamontował dyspensery i umieścił je w poznańskich szkołach. Kolektywnie byliśmy zachwyceń pomysłem, tym bardziej że stereotypowo to studenci „nie mają pieniędzy”. Uznaliśmy więc, że fajnie by było gdyby osoby menstruujące u nas na wydziale też miały dostęp do takich dyspensersów, więc postanowiliśmy najpierw sprawdzić, czy w ogóle istnieje taka potrzeba. Nie mieliśmy co do tego jasnej odpowiedzi. Wtedy właśnie powstał pomysł z dyspenserami. Dziekan bardzo wspierał naszą inicjatywę, dlatego też dyspensery mogły się pojawić. Pierwsze tygodnie po zamontowaniu dyspensersów pokazały, że istnieje duże zapotrzebowanie, więc nie sądzę, że będzie to inicjatywa, która szybko się uciszy.

Mówisz, że jest duże zapotrzebowanie, więc powiedz mi, kto to finansuje? Wy wprowadziliście, a kto się tym zajmuje?

Pilotaż na 3 miesiące i 6 dyspensersów sfinansował nasz wydział. Wnioskowaliśmy pilotaż na 3 miesiące, bo stwierdziliśmy, że jest to odpowiedni okres, żeby przeprowadzić, żeby wy badać, jakie jest zapotrzebowanie na wydziale. Nie chcieliśmy kupować środków na rok, nie znając zapotrzebowania, a przykładowo miesiąc jest za krótkim czasem, żebyśmy mogli wyciągnąć wnioski. Sytuacja o stacjonarnych zajęciach jest bardzo dynamiczna, dlatego tym bardziej nie chcieliśmy wybiegać za daleko w przyszłość. Jeżeli chodzi o to co dalej, to my, Globalna Wioska, dziekan i RSS jesteśmy zdania, że jeśli będzie potrzeba i będziemy zmotywowani to prędzej czy później znajdą się pieniądze na kontynuację inicjatyw. Nie wykluczamy aktywizowania społeczności studenckiej, bo jest to projekt, który ma nas zbliżyć do siebie i mobilizować do pomocy innym. Istnieje grupa osób, które potrzebują, żeby te środki były, ale są też osoby, które mogą coś od siebie dać. Przy szatni jest położony karton, do którego można odkładać środki men-



Okresowy dyspenser na WNPiD

struacyjne do uzupełniania dyspensersów, jeżeli ktoś chce, oczywiście, jest to wolontaryjne. Myślę, że będziemy o sprawie informować na bieżąco. Uważam, że nie zabraknie nam siły, bo wierzę w ludzi i w sam pomysł.

Czy na innych wydziałach też możemy spotkać się z dyspenserami okresowymi, czy jest to całkowita nowość?

My mamy tylko dane od start-upu HeyDay i WNPiD jest pierwszym wydziałem w Polsce, który zakupił od nich dyspensery. Wiem, że w ramach Kowadła 2.0 był realizowany projekt „Okresowy kryzys” na Wydziale Psychologii i wydaje mi się, że na wielu innych wydziałach pojawiają się punkty pomocy okresowej lub różowe skrzyneczki. Jeżeli chodzi ściśle o dyspensery to jesteśmy pierwszym wydziałem czy w ogóle szkołą wyższą, która się zaangażowała we współpracę z HeyDay.

Moim zdaniem Wasz projekt jest imponujący. To nie jest pierwsza inicjatywa Globalnej Wioski. Czy uchylicie ręką tajemnicy i opowiecie o tym, czy planujecie coś nowego w najbliższym czasie?

Na dobrą sprawę, to jest nasz pierwszy projekt stacjonarny, bo dotąd działaliśmy głównie w przestrzeni internetowej. Dlatego oczywiście, że planujemy więcej. Mamy tyle pomysłów, że nie wiem, czy nam życia starczy, żeby wszystko zrealizować. Na razie będziemy się skupiać na tym projekcie oraz nad tym, aby pojawiła się także kampania informacyjna w naszych mediach społecznościowych. Próbowujemy też sił w innych projektach. Myślę, że mogę podzielić się jednym z nich, którym jest program Generation Change organizowany przez Krytykę Polityczną. Będziemy tworzyć projekt edukacyjny, o którego szczegółach dowiecie się pewnie z naszego Facebooka bądź Instagrama. Chcemy też edukacyjnie wyjść „na zewnątrz” - planujemy prowadzić lekcje, wykłady na różne tematy. To jest pierwsze, co czeka za drzwiami. Co dalej? Zobaczymy, na razie staramy się planować krótkoterminowo.

Klaudia MICHALAK
klamic11@st.amu.edu.pl

Potomkowie bogini Bastet

„Dziś już jasno widać, że Panu Bogu poza kotami nic się do końca nie udało” napisał Jerzy Pilch w swojej powieści „Bezpowrotnie utracona leworęczność”. Według niektórych mają dziewięć żyć, według innych spadają zawsze na cztery łapy. Żyją z człowiekiem od wielu wieków, lecz nadal nie do końca dały się udomowić. Oglądamy je wszyscy w memach i śmiesznych filmikach, które są świetnym pozeraczem czasu, szczególnie podczas sesji. Kim tak naprawdę są majestatyczne, niezależne i mruczące futrzaki, które 17 lutego obchodzą swoje święto?

Historia przyjaźni kota i człowieka

Wspólna historia kotów i ludzi liczy już około 10 tysięcy lat, jednakże początki tej relacji wciąż pozostają niewiadomą. Jedne z pierwszych dobrze udokumentowanych szczątków kotów domowych, odnalezionych na terenach obecnej Polski, pochodzą z początku naszej ery. Mówi się, że koty rozprzestrzeniły się w Europie Środkowej dzięki wpływom Cesarstwa Rzymskiego. Najwcześniejsze kocie pozostałości znalezione na tych terenach, a pochodzące od kota nubijskiego, uznawanego za przodka kotów domowych w całej Europie Środkowej, datowane są aż na 4 200-2 300 lat p.n.e. Ich udomowienie rozpoczęło się już 10-9 tys. lat temu na terenach Żytnego Półksiężycza. Najprawdopodobniej koty trzymały się blisko pierwszych rolników już w okresie neolitu. Gdy ich zapasy zboża zaczęły przyciągać różnego rodzaju gryzonie, zwabiło to dzikie koty, skuszone łatwym do zdobycia pożywieniem. Wtedy zaczęło dochodzić do zawiązania między nimi pierwszych relacji.

Już około 2000 r. p.n.e. kot był pospolicie hodowany w starożytnym Egipcie. Był tam uznawany za zwierzę święte i utożsamiane z boginią Bastet. Koty egipskie były bogami i były absolutnie bezkarne. Dokarmiano je i chroniono. Gdy kot umierał z przyczyn naturalnych, był to dla jego rodziny okres żałoby. Na jej znak golono sobie brwi, a koty chowano z pełnymi honorami, a zwłoki mumifikowano. Germanie natomiast kojarzyli koty ze swoją boginią płodności Freją, która jeździła powozem zaprzęgniętym w te zwierzęta. Później, w chrześcijańskiej, średniowiecznej Europie koty były tępotne jako kojarzone z czarownicami. Utożsamianie ich ze złymi mocami jest do dzisiaj obecne w powiedzeniu o pechu przynoszonym przez czarnego kota. Również w Japonii uważano koty za wcielenie demonów. O wiele lepiej traktowano je w kulturze islamu. Nawet prorok Mahomet miał kota o imieniu Muezza. Legenda głosi, że pewnego dnia, zasnął on na szacie Mahometa. Prorok, nie chcąc go budzić, odciął wtedy kawałek materiału, na którym spał pupil.

Rasy kotów

Koty przez lata były wykorzystywane do tępienia gryzoni i stawały się bohaterami licznych baśni i mitów. W XIX wieku zaś zdecydowano się na sklasyfikowanie i nazwanie ich ras. Zaczęto wtedy organizować wystawy, na których wystawiano tylko trzy rodzaje kotów. Zwiedzający mogli podziwiać otyłe europejskie koty domowe, długowłose koty z Azji Środkowej oraz smukłe z Dalekiego Wschodu.



Kot brytyjski krótkowłosej – rasa kota, której początki wywodzą od kotów sprowadzonych na Wyspy Brytyjskie

Wszystkie obecne rasy zostały później wyhodowane z członków tych trzech „pratapów”. Wśród kotów syjamskich wyhodowano kota birmańskiego, orientального krótkowłosego, balijskiego, bombajskiego czy birmańskiego. Kot angielski jest przodkiem kotów perskich, maine coon, norweskich leśnych, ragdolly, syberyjskich czy tureckich angora. Z biegiem czasu pojawiły się też nietypowe rasy i mutacje genetyczne w postaci łysych sfinksów oraz Cornish rex o futrze falistym. Obecnie łącznie istnieje około 100 ras kotów.

Fizjologia kota

Koty żyjące na wolności dożywają średnio do 8 lat. Jednakżezymane w domu osiągają wiek do 20 lat. Najdłuższym żyjącym kotem według Księgi rekordów Guinnessa była kotka imieniem Creme Puff, która przeżyła 38 lat.

Dzienna długość snu kota jest zmienna, zwykle śpią od 12 do 16 godzin. Koty są zoofagami, a ich układ pokarmowy przystosowany jest tylko do pokarmów mięsnych. Normalna temperatura ciała kota waha się od 38 do 39 °C. Serce kota w normalnych warunkach bije od 140 do 220, a podczas odpoczynku od 150 do 180 uderzeń na minutę. Dla porównania serce człowieka bije zwykle 60 do 100 razy na minutę.

Koty czyszczą swoje futro kilkakrotnie w ciągu dnia, liżąc sierść. Tam, gdzie nie sięgają językiem, myją się zwilżoną językiem łapą. Język kota jest szorstki i ma wiele małych „haczyków” – zębów rogowych języka, dzięki czemu skutecznie wygładza sierść, usuwa brud z futra i obumarłe włosy.

Kocie zachowania

Stan emocjonalny kota można odczytać, obserwując jego zachowanie. Ogon kota, oprócz

pomagania mu w utrzymaniu równowagi podczas chodzenia, sygnalizuje również nastrój zwierzęcia. Koty uwielbiają pogoń za szybko poruszającymi się przedmiotami i wchodzenie na drzewa, z których jednak z trudem schodzą. Nie bez przyczyny często wspomina się o strażakach ściągających koty z drzew. Z braku gryzoni, aby zaspokoić swój instynkt łowiecki, kot poluje na owady, zwłaszcza latające. Koty są często opisywane jako zwierzęta samotne. W rzeczywistości jednak są z natury towarzyskie. Za to mają słabo rozwinięty instynkt stadny, więc w stanie dzikim same dbają o swoje podstawowe potrzeby.

Relacja pomiędzy ludźmi a kotami domowymi przez tysiące lat nabrała cech symbiozy. Koty wiedzą, że ich opiekunowie nie są kotami, dlatego wytworzyły wobec nich inne zachowania komunikacyjne. Jest różnica między językiem ciała używanym przez kota w kontaktach z ludźmi a tym używanym wobec innych przedstawicieli swojego gatunku. Niektórzy zoologowie uważają, że kot traktuje opiekuna jak zastępczą matkę. Mówi się nawet, że miauczenie kota skierowane do człowieka ma podobne częstotliwości, co płacz dziecka, dlatego ludziom ciężko jest je zignorować.

Garść ciekawostek o kotach

- każdy koci nos jest inny – można to porównać do linii papilarnych u ludzi;
- przecięty kot przespia prawie 2/3 swojego życia;
- koty nie rozpoznają słodkiego smaku;
- koty pocą się przez poduszki łapek;
- koty nie mają obojczyka, co sprawia, że mogą wciskać się we wszystkie szczeliny, przez które może przejść ich głowa;
- koty wydają z siebie około 100 różnych dźwięków, psy tylko około 10;

- koty mają 32 mięśnie kontrolujące ruchy ucha zewnętrznego i mogą obracać obojgiem uszu, niezależnie od siebie, o 180 stopni (dla porównania ludzie mają tylko 6 takich mięśni);
- koty mają zazwyczaj po 12 wąsów z każdej strony pyszczka;
- maksymalna prędkość podczas biegu kota to 49 km/h;
- kocury są zazwyczaj lewołapkowe, a kocice częściej używają swojej prawej łapki;
- koty są wyjątkowo wyczulone na wibracje i drgania oraz podobno są w stanie wyczuć zbliżające się trzęsienie ziemi na 10-15 min przed człowiekiem;
- właściciele kotów żyją dłużej i są zdrowsi.

Koty w popkulturze

– czy znasz je wszystkie?

- W Japonii popularną maskotką jest manekineko, czyli figurka kota z podniesioną machającą łapką w geście zaproszenia. Umieszcza się ją przy wejściu do domów, biur czy sklepów, co ma zapewnić powodzenie w interesach.
- Jednym z najbardziej znanych współczesnych dzieł nawiązujących do kotów jest musical Andrew Lloyd Webbera „Koty”.
- W baśni „Kot w butach” Charles Perrault przedstawił sprytnego kocura, który zdobył dla swojego opiekuna rękę księżniczki. Inspirowany nim kot występuje również w „Shreku”.
- W „Alicji w Krainie Czarów” Lewisa Carrolla jedną z postaci jest Kot z Cheshire, który ciągle znika i się pojawia.
- Michaił Bulhakow w powieści „Mistrz i Małgorzata” stworzył postać demona Behemota – pazia pod postacią wielkiego czarnego kocura, który chodził na dwóch łapach, mówił ludzkim głosem i służył w świecie szatana.
- Vito Corleone – mafiozo z „Ojca Chryzostego” również miał słynnego kota.
- Koty występują też w wielu bajkach z czasów dzieciństwa. Warto wymienić tu „Garfiel-da”, „Filemona i Bonifacego”, Toma z bajki „Tom i Jerry” oraz Klakiera ze „Smerfów”.

Dzień Kota

Światowy Dzień Kota to święto obchodzone 17 lutego w Polsce. Organizowane jest od 2006 roku z inicjatywy miesięcznika „Kot” i Cat Club Łódź. Ma podkreślić znaczenie kotów w życiu człowieka oraz zachęcić do niesienia pomocy wolno żyjącym i bezdomnym zwierzętom. Chodzi także o uwrażliwienie ludzi na często trudny koci los. W tym dniu odbywają się wystawy kotów i zbiórki dla schronisk z bezdomnymi zwierzętami. Idea obchodów tego dnia narodziła się we Włoszech w 1990 roku.

Jak świętować ten wyjątkowy dzień?

17 lutego to ważny dzień dla wszystkich właścicieli kotów i warto przygotować wówczas naszym pupilom jakąś miłą niespodziankę lub smakołyk. Kot na pewno ucieszy się z zabawki – piłki, myszki czy piórek na wędce. Czasem jednak wystarczy dać mu karton, który zapewni rozrywkę na cały dzień. Jednakże nie tylko od święta warto dbać o to, by koty czuły się wyjątkowo. Każdy dzień to okazja, by je rozpieszczać, a w szczególności, aby pomóc kotom wolno żyjącym i podopiecznym schronisk. W Polsce działają także inne organizacje, które potrzebują karmy, koców lub wsparcia finansowego na opiekę weterynaryjną i akcje sterylizacyjne bezdomnych kotów.

Kolejne gorące historie wychodzą spod ręki młodej pisarki!

FortunateEm to znana na rynku książek romantycznych i erotycznych autorka, która od lat tworzy swoje prace na platformie internetowej Wattpad. Na swoim profilu zgromadziła ponad 18 000 obserwujących, a jej książki podbijają serca tysięcy czytelników. Od niedawna prace FortunateEm można też nabyć w księgarniach. Jak o swoich książkach i przygodzie z pisarstwem mówi sama autorka?

Agata Mania: Dziewczyna o oczach jak szmaragd... To wbrew pozorom nie Ty, ale główna bohaterka Twojej debiutanckiej powieści „Emerald”, czyli dobrze znana Twoim czytelnikom Valeria. Pierwsza część Kamieni Miami ukazała się we wrześniu, a więc jakiś czas temu. Wiemy jednak, że większość Twojej pisarskiej kariery odbywała się na platformie służącej do pisania fanfiction, czyli Wattpadzie. Jak czułaś się kiedy okazało się, że jedna z Twoich książek pojawi się w papierze?

FortunateEm: Jak się czułam? Cóż, chyba ciężko to opisać. Nigdy nie sądziłam, że moja wattpadowa kariera poszybkuje tak daleko, że pewnego dnia wyślę do wydawnictwa propozycję, a oni ją przyjmą, dopieszczą i wydrukują. Wydanie książki nigdy nie było moim marzeniem, bo nigdy bym nie przypuszczała, że zacznę pisać. Jednak, gdybym miała określić to bardzo prosto, to powiedziałabym: ekscytacja, ekscytacja i jeszcze raz ekscytacja!

Wydanie być może nie było Twoim marzeniem, ale z pewnością śnił o tym Twoi czytelnicy. Zgromadziłaś ich tak wielu, że z pewnością musisz mieć spory sentyment do wattpadowych historii. Jak je wspominasz i jak zaczęła się twoja przygoda z tworzeniem książek?

Moja przygoda zaczęła się od krótkiej historyjki o moich przyjaciółkach z gimnazjum i była niewątpliwie żenująca. Potem zaczęłam czytać fanfiction, następnie je pisałam i dalej pojawiła się Valeria i Vincent. Po nich mnóstwo innych bohaterów, którzy pojawili się na moim profilu lub (jak na razie) jedynie w mojej głowie. Najlepiej

wspominam pisanie fanfiction o moim ukochanym wokaliście – Zaynie Maliku. Uwielbiałam kreować swojego własnego Zayna i robić z niego coraz większego psychopata. Co zabawne – każdy Malik, którego stworzyłam w książce, był zupełnym przeciwieństwem Zayna, którego obraz mam w głowie, jako tego prawdziwego. Zayn był, jest i zawsze w moich oczach będzie ciepłym, miłym chłopakiem, który jest strasznie nieśmiały i wycofany. W moich książkach stawał się bestią.

Muszę przyznać, że na kilka Twoich książek skusiłam się jako zakochana w wattpadowych historiach nastolatka. Na Zayna w bardziej agresywnej wersji również zdążyłam trafić, ale wspominał te historie bardzo dobrze. Teraz wiemy już, że w związku z wydaniem nieco odchodzisz od pisania fanfiction o Zaynie, ale Wattpad nadal jest pełen prac spod twojego pióra, które jak wiemy, w niektórych przypadkach również ukażą się w druku. Możesz powiedzieć coś więcej o kolejnych wydawniczych projektach?

Kolejny projekt, który jest „na tapecie” to druga część serii „Kamienie Miami”, czyli „Amethyst”, a konkretniej pierwsza część dylogii tego kamienia - „Of course, Sir” Jesteśmy w trakcie prac językowych, tekst ma być gotowy lada dzień. Jestem też w trakcie poprawek drugiej części oraz odesłałam kilka dni temu pierwszą część trylogii „Scars” - „Written on Skin”, więc plany są spore. Można powiedzieć, że całą mnie nosi! Nie mogę się doczekać kolejnych odsłon okładek i czytania opisów!

Czytelnicy z pewnością również nie mogą się doczekać! Z tego, co udało mi się zauważyć na social mediach, w których się udzielasz, sporo osób zadaje pytanie, które postanowiłam wpleść w naszą rozmowę i rozwiać wątpliwości. Czy pozostałe historie też chciałybyś przelać z wersji elektronicznej na papier?

Na pewno chciałabym, żeby cała seria o kamieniach została wydana. Poza dostępnym już w sprzedaży „Emeraldem” i szykowanym „Amethystem” również „Rubin”, „Topaz”, „Obsydian” i finałowy „Diament”. Marzy mi się też napisanie od nowa kilku starych „perełek”. Jedną z nich chcę wydać na sto procent. Poza tym mam w głowie jeszcze kilka historii i kto wie, może one również dostaną szansę na ukazanie się w papierowej wersji?

Z pewnością wiele osób na to liczy! Warto jednak pamiętać, że niezależnie od tego czy historie pisane są w przestrzeni internetowej, czy stricte pod papier, to ich tworzenie jest szalenie trudne i czasochłonne. Co w procesie twórczym jest dla Ciebie największym wyzwaniem, a co sprawia największą przyjemność?

Największym wyzwaniem jest dla mnie zaplanowanie książki – nie lubię niczego planować. Jestem typem osoby, która wszystko robi spontanicznie, więc niejednokrotnie całkowicie zmieniałam bieg książek, bo wplotłam coś na podstawie jakiegoś nagłego bodźca, który na mnie wpłynął. Największa przyjemność? Uwielbiam budować napięcie i powoli przyciągać do siebie bohaterów. Całe to stawianie małych kroków, by się poznali... Kocham!

Wiadomo jednak, że pisanie nie tylko do szuflady wiąże się zarówno z wadami, jak i zaletami. Spotkały Cię jakieś nieprzyjemne sytuacje związane z publikacją prac?

Nie, nigdy nie miałam żadnego grona hejterów, ani nie spotkałam się z jakimiś negatywnymi opiniami, które mogłyby na mnie źle wpłynąć. Nie byłam wyzywana, nie byłam gnębiona, czy też nikt nigdy mi nie napisał, że nie powinnam robić tego, co robię. Jedyne, co wspominać dość nieprzyjemnie, to opinie na temat okładki Emeraldy, gdzie ludzie bardzo się podzieliли na tych, którzy ją bardzo lubią oraz tych, którzy potrafili pisać, że przez nią nie sięgną po historię Val i Vincenta. Przez te komentarze miałam mnóstwo chwil wątplenia w tę książkę, bo sama również jestem potwornym wrokiem.

Zakładam, że brak większej ilości negatywnych wspomnień związanych z pisarstwem oznacza, że masz wiele miłych sytuacji. Opowiedz nam o zaletach swojej pasji!

Myszę, że mam głównie te dobre chwile. Poznałam mnóstwo świetnych osób i otrzymuję od nich na co dzień ogrom wsparcia. Niejednokrotnie otrzymywałam też wiadomości o tym, jak moje książki komuś pomogły, czy też moje poczucie humoru poprawiło komuś dzień. Uwielbiam oglądać zdjęcia, które robią czytelnicy, uwielbiam dostawać od nich wiadomości i wręcz kocham ich „głosówki”. Zawsze je otwieram i chłonę emocje, jakimi się ze mną dzieli po przeczytaniu książki, bądź jakiegoś konkretnego fragmentu!

A poza tymi ogólnymi, czy jakieś sympatyczne wydarzenie związane z Twoją twórczością wspominasz szczególnie dobrze?

Zawsze będę najlepiej wspominać moją pierwszą czytelniczkę, która nazywała się na Wattpadzie chyba ohh_cassie, ale ja zapamiętałam ją jako Cassie. Jej komentarze pod „Last Chance” motywowały mnie do działania, gdy czytało mnie kilka osób, a wyświetlenia nie przekraczały liczby dwucyfrowej. Świetnie wspominał też okres, gdzie z czytelnikami wysyłaliśmy sobie kartki świąteczne! To było mega fajne.

Nawet nie wyobrażam sobie, ile zabawy musicie mieć przy ich tworzeniu! Dobre i złe chwile zawsze się mieszają. Naprawdę zazdrościsz, że w Twojej karierze jest tak wiele miłych wspomnień. Jeśli jednak miałabyś podsumować całą swoją drogę do zostania tak popularną autorką literatury romantyczno-erotycznej, to polecałabyś początkującym autorom dążenie do spełnienia marzeń czy może jednak odpuszczenie?

Odpuszczenie nie wchodzi w grę. Jeśli lubisz pisać, to pisz. Na początku może cię nikt nie czytać, ale z czasem to się zmienia. Ludzie doceniają to, że się nie poddajesz i przesch do przodu. Każdy zaczynał od zera, nawet One Direction było kiedyś nikomu nieznaną grupą złożoną z pięciu obcych sobie chłopczków! Skoro oni dali radę zbudować taką potęgę, jaką byli i nadal są Directioners, to ty potrafisz zbudować swojego wiernego grono czytelnice! Marzenia są siłą napędową człowieka, dla nich stajemy się bardziej zdeterminowani i dzięki nim sięgamy coraz wyżej. Nie warto się poddawać w walce o siebie. Nigdy.

To chyba najbardziej motywujące, co mogłaś powiedzieć początkującym autorom! Możemy im tylko życzyć takich sukcesów, jak Twoje! A Tobie? Czego życzyć?

Mnie? Myszę, że więcej wolnego czasu, bo nie mam kiedy pisać nowych książek i zasypać moich czytelników miłością!!!

W takim razie właśnie tego Ci życzę i Twoim (z pewnością) stęsknionym czytelnikom! Dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że już niebawem spotkam Twoje kolejne prace na półkach polskich Empików!

Agata MANIA
agaman1@st.amu.edu.pl

Titane – recenzja

Film Julii Ducournau, autorki kultowego „Mięsa”, swoją premierę w Polsce miał 14 stycznia. Jednak po raz pierwszy zaprezentowany został 13 lipca ubiegłego roku podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes, gdzie zdobył główną nagrodę – Złotą Palmę. Według oficjalnego zwiastuna film pokochała publiczność – za co więc możemy pokochać francuskie Titane?

Ducournau, 38-letnia reżyserka urodzona w Paryżu, kojarzona jest przede wszystkim z filmem „Mięso”, czyli historii kobiety, która po próbowaniu ludzkiego mięsa zamienia się w kanibalke. Horror z 2016 roku wywołał wiele kontrowersji, lecz, podobnie do Titane, został doceniony w Cannes – jako Najlepszy Film Międzynarodowego Tygodnia Krytyki. Jest to naprawdę imponujące osiągnięcie, zważając na to, że reżyserka w swoim filmowym dorobku ma łącznie 5 pozycji.

Codziennosc w nietypowym wydaniu

Titane jest opowieścią o seryjnej morderczyni imieniem Alexia, dla której kolejne zabójstwa są czynnościami niemalże rutynowymi, wpisanymi w jej codzienność. Początek filmu pokazuje fragment z dzieciństwa Alexi – poważny wypadek samochodowy z ojcem, w wyniku którego wszczepiono dziewczynce tytanowe implanty w okolicach czaszki. Zabieg został po sobie charakterystyczną blizną na skroni, którą dorosła już Alexia wręcz eksponuje dzięki krótkiej fryzurze. Na co dzień pracuje w miejscu podobnym do klubu nocnego, zlokalizowanym w dużym magazynie z luksusowymi samochodami, na których kobiety wykonują swój performance. Alexia i jej współpracownicy traktowane są przez męską publiczność jak gwiazdy – regularnie proszone są o autografy czy zdjęcia. W klubie obowiązuje polityka bezwzględnej zakazu dotykania, czego starannie pilnuje ochrona, jednak po zakończeniu swoich występów kobie-

ty mogą już liczyć tylko na siebie. Nie trudno się domyślić, że natrętni fani stają się pierwszymi, aczkolwiek niejedynymi ofiarami Alexi.

Rousselle jako morderczyni

Casting Agathe Rousselle w roli Alexi jest niekwestionowanym strzałem w dziesiątkę. Zdystansowana, pewna siebie, psychopatyczna, momentami przerażona – wydaje mi się, że taki był właśnie zamysł reżyserki. W jednym z wywiadów Rousselle przyznała, że poświęciła dużo czasu na zrozumienie samego pojęcia psychopatii, który bez wątpienia dotyczy postaci Alexi. Obserwowała także zachowania morderców przedstawiane przez aktorów w serialach Mindhunter czy Killing Eve. W jej grze aktorskiej widać autentyczność i surowość, które na pewno nie były łatwe do osiągnięcia, jednak Agathe Rousselle stanęła na wysokości zadania. Jej androgyniczna uroda jest tutaj dodatkowym atutem. Alexia wygląda równie przekonująco zarówno na początku filmu, kiedy jej postać jest hiperseksualizowana lub bardzo kobieca, jak i w momentach, gdy przekracza granice płci.

Krew, brutalność i surrealizm

Myszę, że każdy, kto chociaż raz słyszał o poprzednim filmie Ducournau zdaje sobie sprawę, że reżyserka nie boi się przekraczać wszelkich granic. Titane nie jest wyjątkiem – zabójstwa pokazane są bez żadnej cenzury, wylewają się wnętrzością, krew, łamane są kości i nic nie chowa się poza kamerą. Nie będę ukrywać, że cały film oglądałam z przyjemnością. Bardzo często odwracałam wzrok (co było dość częstą reakcją także wśród innych osób na sali kinowej), ponieważ drastyczne sceny nie miały żadnych granic i wzbudzały ogromny dyskomfort. Określenie „film dla ludzi o mocnych nerwach” wydaje mi się tu bardzo adekwatne. Titane jest drastyczne, bezkompromisowe i obnaża wszystko, co niekomfortowe. Jakby tego było mało, dostajemy też dużą dawkę surrealizmu w postaci chorej fascynacji seksualnej samochodami ze strony Alexi, czego zwieńczeniem jest scena końcowa. Film Ducournau jest tak mocny i niepokojący, że nawet gdy odwróci się wzrok, nasze zainteresowanie nim nie znika, a jeszcze bardziej się wzmacnia.

Niespodziewana więź

Zaskakujące jest natomiast to, co jeszcze kryje się pod powierzchnią Titane. Widać tutaj pragnienie kochania i bycia kochanym, nawet jeśli wymaga to podejmowania desperackich i nieracjonalnych decyzji. Kiedy Alexia wciela się w postać dawno zaginionego chłopca, aby uniknąć schwymania przez policję, relacja z ojcem chłopca staje się dla niej czymś więcej niż tylko wygodną przykrywką. Tworzy się między nimi więź, mimo tego, że obie strony wiedzą, że tak naprawdę tylko udają rodzinę, grają we własnym przedstawieniu. Szczególnie urzekająca jest scena tańca podczas imprezy z ich współpracownikami za straż pożarną. Ojciec i „syn” wyglądają na przeszczęśliwych, choć są już doskonale świadomi tego, że ludzie przestają wierzyć w odgrywaną przez nich spektakl. Ich relacja jest dziwna, niemalże niemająca prawa bytu, jednak Alexia i Vincent znajdują w niej osobiste ukojenie. Vincent – ojciec, który stracił swoje jedyne dziecko, nagle je odzyskuje, dostaje od losu kolejną szansę na pokochanie kogoś ojcowską miłością. Alexia, która chyba nigdy nie poznała, czym jest prawdziwa ojcowska miłość – dostaje ją w pakiecie z czułością, poczuciem bezpieczeństwa i opieką. Film Ducournau jest drastyczny i mocny, a jednocześnie w poruszający sposób pokazuje niedoskonałość i złożoność ludzkich relacji i więzi, które potrafią wytworzyć się nawet w najdziwniejszych sytuacjach.

Za co w takim razie możemy pokochać Titane? Myszę, że pokochać to za dużo powiedziane, ale film niewątpliwie wywołuje duże emocje. Z jednej strony jest tak drastyczny, że trudno skupić wzrok na ekranie, a z drugiej opowiada niezwykłą i surrealistyczną historię, której mimo wszystko nadal chcemy słuchać. Reżyserka w subtelny i naturalny sposób łączy opowieść o brutalności świata i Alexi z obrazem miłości rodzicielskiej, bliskości i naszych podstawowych emocjonalnych potrzeb. Podejrzewam, że jeszcze nie jedną osobę taka mieszanka tematów we francuskim thrillerze może zaskoczyć i zaintrygować.

Daria BAJOREK
darbaj@st.amu.edu.pl

Lost Ark – bije rekordy popularności. Czy warto poświęcić chwilę na grę?



Grafika promująca grę Lost Ark

Lost Ark to nowe MMORPG, które swoją premierę na zachodzie miało 11 lutego 2022 r. Gracze, którzy zapłacili za przedpremierowy pakiet, mogli przetestować produkcję kilka dni wcześniej. Aczkolwiek, aby zagrać w Lost Arka, nie trzeba wydać żadnych pieniędzy, co sprawiło, że już dzień po oficjalnej premierze na serwerach gry przebywało jednocześnie aż 1,3 miliona osób. Gra osiągnęła drugi najlepszy wynik w historii Steama. Czy to oznacza, że jest warta sprawdzenia?

Lost Ark to MMORPG – skrót od Massively multiplayer online role-playing game – co oznacza, że ogromna ilość graczy może grać ze sobą w tej samej chwili, w wirtualnym świecie, wcielając się w stworzoną przez siebie postać i jak w zwyczajnej rozgrywce, podejmując wybory.

Ogromny multiplayer okazał się być jednocześnie zaletą, jak i jedną z największych wad Lost Arka. Można stwierdzić, że gra padła ofiarą sukcesu, gdyż gracze, próbując się zalogować, utykają w niekończących się kolejkach. W „godzinach szczytu”, które przypadają na popołudnie, gdy większość osób wraca ze szkoły lub pracy, aby dostać się do gry, trzeba czekać nawet kilka godzin, co zdecydowanie zniechęca każdego. Co gorsza, w trakcie czekania może wyskoczyć nagły błąd, który spowoduje chwilowe rozłączenie się z serwerem, a po ponownym połączeniu się wracamy na koniec kolejki, która może być nawet dłuższa. Mnie osobiście zdarzyło się tak dwukrotnie, a raz chwilę po zalogowaniu się dostałam powiadomienie o tym, że serwery będą wyłączone przez nadchodzący „maintenance”. Technicznie powiedziawszy, dłużej czekałam na możliwość gry, niż fizycznie w nią grałam.

Twórcy próbują zaradzić jakoś temu problemowi, otwierając nowe serwery i blokując dostęp nowym graczom do tych, które już są przepelnione. Niestety to jest niczym zwalczanie pożaru za pomocą wiadra z wodą, gdyż rosnąca popularność Lost Arka sprawia, że graczy ciągle przybywa i nowe serwery zostają w mgnieniu oka zapełnione.

Jednakże, jeśli już nam się w końcu jakimś cudem uda zalogować do gry albo wstaniemy dość wcześnie (kolejki są znikome przed godziną dwunastą), to otwiera się przed nami piękny świat fantasy, w którym możemy grać, kim chcemy... Ale tylko w teorii, gdyż chociaż Lost Ark oferuje nam aż osiemnaście klas postaci, to mają one ograniczenia. Większość klas jest tylko w wersji żeńskiej, więc jeśli ktoś chciał spróbować gry męskim magiem, to niestety bardzo się rozczaruje.

Po wybraniu klasy czeka nas krótka przygoda w kreatorze postaci. Co prawda nie jest on rozbudowany niczym w „sim-sach”, lecz daje pewne możliwości customizacji, które powinny usatysfakcjonować większość odbiorców.

Kiedy w końcu jesteśmy zadowoleni z wyglądu bohatera, przechodzimy dalej, gdzie gra prowadzi nas do samouczka, w którym możemy wybrać „podklasę” klasy, jaką aktualnie gramy. Co czasami ogranicza się do śmiesznego jednego wyboru, jak w przypadku męskiej wersji martial artist. Tutaj mamy okazję przetestować umiejętności „podklasy” i zdecydować, która najbardziej nam odpowiada. Albo uznać, że żadna i cofnąć się do kreatora postaci, by wybrać inną klasę.

Kiedy w końcu jesteśmy zadowoleni ze swoich wyborów, gra daje nam możliwość przewinięcia „Prologu”, by od razu przejść do głównej fabuły, albo zaproponować rozegranie go, co ma skutkować nagrodą, którą jest mamy skin do zbroi. Pomijając śmieszność nagrodę, prolog sam w sobie nie jest porywający i nie wyjaśnia niczego poza tym, że wszystkie wybory, których dokonamy w przyszłości, będą fabularnie tak samo bez znaczenia, jak te z początku. Jednak ja jako miłośniczka lore we wszystkich grach, w które gram, nie mogłam sobie pozwolić na to i spędziłam ponad godzinę na średniawym queście.

Zaskakująco, główna fabuła gry nie jest wcale taka zła, mimo że jest zapełniona masą niepotrzebnej „gadaniny”, wyborów

niemających żadnego znaczenia i side questów, typowych dla gier tego typu. Co prawda znowu jesteśmy „wybrańcem”, który musi uratować świat poprzez znalezienie mitycznej, tytułowej Arki. To, mimo tego, jest w stanie zainteresować gracza. Zwłaszcza cutszenki są przepiękne i warto je obejrzeć, chociażby dla widzów.

Jednakże sednem MMORPG nie jest fabuła – gdyż maszywna część graczy po prostu będzie agresywnie przewijać dialogi – a gameplay. I tutaj pierwszym, co rzuca się w oczy, jest zablokowana kamera z widokiem z góry na dół, charakterystyczna dla gier z serii Diablo. Dla niektórych fakt ten może być zaletą, dla innych wadą. Dla mnie nie robi to dużej różnicy, gdyż można się do tego łatwo przyzwyczaić, chociaż są momenty, gdzie wolałabym móc się przyrzeć dokładniej niektórym miejscom.

Sterowanie jest bardzo proste i intuicyjne. Dodatkowo gra jest kompatybilna z kontrolerem, co prawda jedynie xboxowym, ale dzięki Steam Input większość kontrolerów da sobie radę. Także, jeżeli ktoś nie lubi „klikać” w klawisze podczas rozgrywki, może skorzystać z tej opcji.

Umiejętności, których może nauczyć się nasza postać, nie są ani porywające, ani szczególnie mocno odstające od reszty znanych skilli z innych MMO. Jednakże gracz w trakcie rozgrywki może dowolnie modyfikować drzewko umiejętności, co daje możliwość wypróbowania niezliczonych ilości kombinacji.

Podsumowując, Lost Ark jest zdecydowanie warty wypróbowania. Jednakże zdecydowanie nie w tym momencie. Chyba że jesteście wystarczająco cierpliwi, by wytrzymać kilkugodzinne kolejki. Poza tym należy pamiętać, że jest to gra MMO, co oznacza, że jak skończycie główną fabułę, to czeka was niekończący się grind (walka z różnymi przeciwnikami), by zdobyć lepszą zbroję, a ten typ rozgrywki nie jest dla każdego. Plus zważywszy na to, że jest to gra darmowa, trzeba przygotować się na nadchodzące mikropłatności, których tematu nie poruszałam, gdyż aktualnie nie ma nawet za wiele do kupienia w wirtualnym sklepie. Aczkolwiek, nie wiadomo, co będzie w przyszłości.

Piosenka przez całe życie

Polina Bondarejko – dziewczyna białoruskiego pochodzenia, studiująca filologię angielską na MSLU (Uniwersytet Filologiczny w Mińsku). Jest bardzo kreatywną i otwartą osobą, która znalazła swoją pasję w muzyce. Dla niej muzyka nie jest tylko hobby, ale również czymś, co daje energię na cały dzień, pomaga znaleźć odpowiedzi na różne pytania lub po prostu inspirować do działań.

Miłość do muzyki

- Zawsze mi się podobała takiego typu twórczość, bo ciągle słuchałam muzyki, która wywołała we mnie burzę emocji od radości po agresję. To jest niesamowite, kiedy piosenka może w ciągu kilka minut zmienić twój stan emocjonalny za pomocą tylko dźwięków lub słów. Muzyka jest dla mnie dobrym lekarzem i czasami nawet psychoterapeutą.

Tematy piosenek

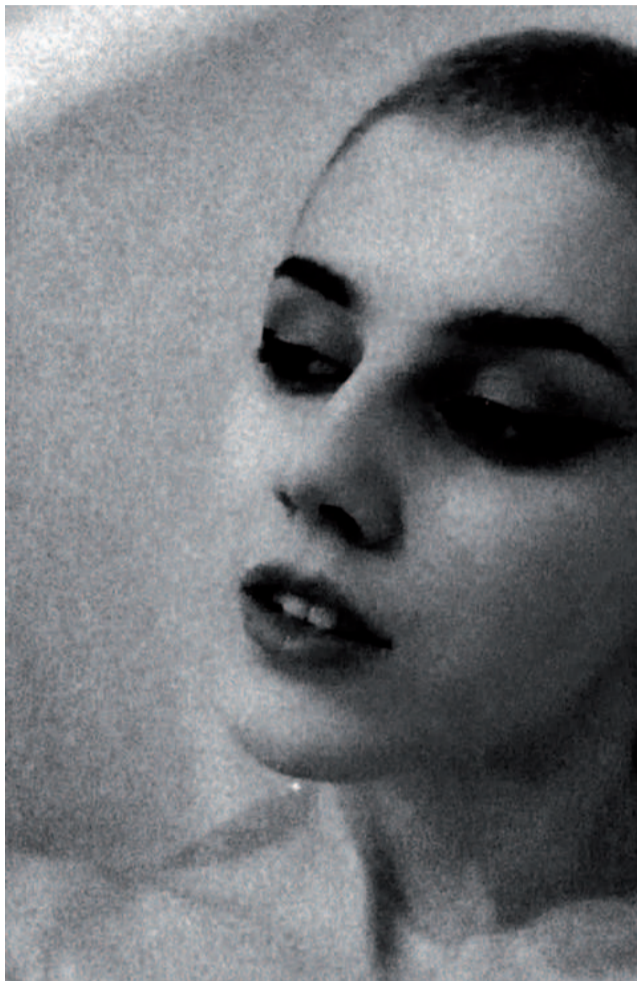
- Głównie są to problemy społeczne, które dotyczą relacji pomiędzy rodzicami a dziećmi, a także dotyczą problemów rodzinnych. Kolejnym tematem jest miłość, ponieważ jest mi bliska i dotyczy w ogóle każdego człowieka. Ostatnio poruszałam tematy polityczne, bo bardzo mnie niepokoi sytuacja polityczna na Białorusi. Staram się w swoich piosenkach zwracać na to uwagę i wyrażać swoją opinię, ale tutaj trzeba być bardzo ostrożnym z oczywistych powodów.

Źródła inspiracji

- Mnie inspirują ludzie. Całe moje otoczenie jest dla mnie inspiracją. Czerpię siły do pisania z ich historii, problemów, uśmiechów. Tak naprawdę czasami rozmowa z bliskim człowiekiem mobilizuje do tego, żeby wziąć długopis i kartkę, ponieważ w głowie pomysły już się nie mieszczą, więc trzeba to gdzieś zostawić, żeby potem wykorzystać.

Przyszłość a muzyka

- Chciałabym połączyć swoje życie z muzyką, ale rozumiem, że nie mam odwagi pokazać czegoś własnego ogromnej liczbie



Polina Bondarejko

ludzi. Ponadto realizacja wszystkich pomysłów potrzebuje czasu i pieniędzy. Świetnie by było stworzyć swój zespół, który będzie cię wspierał, ale na razie moje marzenie nie jest łatwe do osiągnięcia.

Co czuje piosenkarz podczas pisania

- Zwykle czuję się lepiej, bo całą swoją energię „wlewam” w piosenki, a potem spokojnie mogę odpocząć. Czasami z tego powodu jestem szczęśliwa, czasami jestem rozczarowana lub po prostu spokojna, to zależy od tekstu, tematyki oraz otoczenia, w którym na ten moment jestem.

Twórczość a opinia innych

- Moi koledzy wspierają mnie, interesują się moją twórczością, słuchają piosenek. Dla mnie to jest ważne. Rodzice w ogóle się tym nie interesują, bo uważają, że to jest marnowanie czasu. Jestem człowiekiem, któremu zależy na opinii innych, więc nie ukrywam, że wsparcie rodziców byłoby dla mnie ważne, ale jak najbardziej rozumiem ich postawę, ponieważ oni mieli zupełnie inne marzenia i cele, kiedy byli młodzi.

Autorytet i źródła inspiracji

- Dla mnie autorytetem jest wokalista zespołu „The retuses”. On jest człowiekiem twórczym i silnym, który umie posługiwać się muzyką w taki sposób, aby tworzyć atmosferę w swoich piosenkach. Pięć lat po rozpadzie zespołu udało mu się go reaktywować. Ten człowiek zainspirował mnie do stworzenia własnego konta twórczego, a potem do pisania piosenek.

Motto życiowe

- Moim mottem życiowym jest cytat z piosenki „The retuses”: „Patrzę na ciebie i się gubię... Niesamowite życie”. Tu nie ma motywacji do działań lub czegoś podobnego, ale ten cytat nie traci swojej siły. Łatwo jest narzekać na życie, trudniej jest je kochać i postrzegać jako coś pięknego i wspaniałego. Tego się uczę.

Ulubione piosenki i zespoły

- Ostatnio słuchałam „The retuses”; „Свидание” (pol. „Randka”), piosenki tego zespołu są wypełnione miłością, „Kaukaz” i „Walc”.

Marzenia

- Teraz moje marzenia są związane z polityką, bo bardzo się niepokoję o mój kraj, gdy prawie każdego dnia wybuchają strajki. To jest niepokojące. Jeżeli chodzi o karierę, to chciałabym zostać profesjonalnym artystą bez utraty swojej indywidualności.

Anastasiya SHCHERBA
anashc@st.amu.edu.pl

Nikoś jestem

Recenzja filmu „Jak pokochałam gangstera”

Z początkiem stycznia Netflix zapłonął! A przyczynkiem do tego pożaru był oczywiście hucznie zapowiadany film Macieja Kawulskiego „Jak pokochałam gangstera”. Co ciekawe film od ukazania się na ekranach kin spotkał się z ogromną krytyką: „Obsada na plus, reszta to otchłań, piekło”. Pomimo, że jest to opowieść subiektywna, a zatem pewne elementy historii mogły być pominięte lub złagodzone, a sam bohater nieco wybielony, ekranizacja i tak została oceniona surowo. Jaka jest zatem historia „Króla Trójmiasta”?

Już na wejściu twórcy zastrzegają, że nie obejrzymy filmu dokumentalnego czy biografii jednego z najbardziej znanych gangsterów – Nikodema „Nikosia” Skotarczaka. Jednak film jest oparty na faktach. W przypadku takich historii te „fakty” są jednak różne, układają się w różne wersje wydarzeń i trzeba zdecydować, z jakich perspektyw na nie spojrzemy. W tym przypadku mamy tych perspektyw kilka, bo główną narratorką jest Rita (Krystyna Janda), jednak o rusz postaci spoglądają w kamerę, przebijają ścianę i mówią wprost do widza, by niejako skomentować to, co jest nam pokazywane.

Nikosia poznajemy na początku kariery, dowiadujemy się, w jaki sposób zbudował swoją pozycję, na czym się wybił, czyj szacunek zyskał i za czego sprawą. Śledzimy jego losy, kiedy próbował się wybić, kiedy mu nie wyszło, kiedy siedział i kiedy „szczęście” mu sprzyjało. Męski świat i męska historia, ale opowiadana z kobiecej perspektywy, więc sporo miejsca w filmie poświęcono kobietom Nikosia, które nadawały historii nowego wymiaru. Tym sposobem zbudowano wielowymiarową postać o bogatej historii, nietuzinkowych doświadczeniach i wyjątkowych problemach. Nikoś to ówczesny król

wybrzeża, ale w filmie możemy spotkać się także z przedstawicielami mafii pruszkowskiej m.in. z Pershingiem, w którego rolę wcielił się Dawid Ogrodnik. Był zaraz po głównej postaci moim mistrzem tego filmu – niestety poświęcono mu bardzo mało czasu.

Chaos

Ciekawym (ale i ryzykownym) zabiegiem jest wprowadzenie całkowitego chaosu w drugiej części filmu – wraz z kokainą pojawia się więcej zgrzytów, drzeń kamery, cięć lub przeciwnie – kamera obraca się, wiruje, pokazuje wszystko. Pojawia się też seria impulsywnych działań i kochanka niepasująca do Nikosia. Wulgarna Nikita (Julia Wieniawa) – filmowy typ kobiety, która towarzyszy mężczyźnie w upadku, a jednocześnie układa sobie poduszki do miękkiego lądowania. „Jak pokochałam gangstera” jest jednak filmem bardzo błyskotliwym. Kawulski ewidentnie wścymienie czuje się w kinie atrakcji i akcji, dlatego zdaje się, że mniej przywiązuje się do rozwiązań dramaturgicznych, a bardziej stawia na efekty. Taki mógł być świat Nikosia albo taki świat mógł sobie wymyślić. Nie bez powodu film otwiera i zamyka cover piosenki „Big in Japan”. Nikoś, pomimo uporczywego zdrobnienia swojego imienia, chciał być duży i chciał mieć wszystko. Chyba jednak i jego historia, i film „Jak pokochałam gangstera” przypominają, że tak się nie da. Po prostu nie można mieć wszystkiego. Albo można, ale tylko przez krótką chwilę i lepiej ją doceniać, niż gnać dalej po więcej.

Tygrys i zółw

Wbrew powszechnie panującej opinii film w reżyserii Kawulskiego wywarł na mnie ogromne wrażenie. Wizja ponad trzech godzin spędzonych na oglądaniu polskiej produkcji sensacyjnej na początku przyprawiała mnie o dreszcze, jednak w rezultacie zupełnie nie odczułam mijającego czasu. Zdecydowanie uważam, że jest to film, który niesie za sobą głębokie przesłanie. Zdanie „lepiej jest



Nikoś – Król Wybrzeża

przeżyć rok życiem tygrysa niż 20 lat życiem zółwia” niczym klamra kompozycyjna, rozpoczyna i kończy opowiedzianą historię Nikosia. Ukazuje człowieka, który desperacko podąża za swoją własną kreacją, wersją siebie, którą chciałby być. W rzeczywistości pragnie tego, czego potrzebuje każdy z nas: miłości, akceptacji i spełnienia.

Brakuje pościgów, strzelanin, krwi, gwałtów i rozsypanych wiatrem amerykańskich dolarów? Jak najbardziej, ponieważ nie jest to amerykańskie kino akcji, tylko historia o początkach polskiej mafii, więc najpierw wymarzymy z pamięci wszystkie krwawe sceny i z otwartą głową dajmy się przeniesić w polskie lata 70., 80., 90. Ostatnio sporo mówi się, że z przestępców robi się celebrytów, że promuje się wartości świata gangsterskiego. Wyjąłabym ten film spod tych zarzutów. On się broni. Jest to dobrze opowiedziana historia inspirowana życiem jednego z gangsterów. Na ekranie widzimy faceta niegrzecznego, z którym chwilami można się utożsamić, ale czy ktokolwiek tutaj promuje wartości, którymi się kierował? Ostatecznie ponosi on klęskę, co stanowi wymowną odpowiedź na zadane wcześniej pytanie.

Emilia SZKOBODZINSKA
emiszk1@st.amu.edu.pl

Niezdrowa sensacja – recenzja filmu „Wolny strzelec”

Informacja w dzisiejszych czasach jest bardzo wartościowym oraz drogim produktem. To właśnie codziennie dzięki newsom możemy dowiedzieć się, co dzieje się na świecie bądź naszym najbliższym otoczeniu. Wielu z nas, chcąc odciąć się od szarej rzeczywistości, szuka sensacji. Z taką sytuacją również mamy do czynienia w filmie „Wolny strzelec”, w której to główny bohater wywoływał takie sytuacje, by móc sprzedać swoje materiały.

Na początku przejdźmy jednak do podstawowych informacji na temat filmu. Jest on wyreżyserowany przez Dana Gilowa a swoją premierę miał 5 września 2014 roku. Film otrzymał nagrodę Saturn, cztery inne nagrody oraz 30 nominacji — w tym jedną do Oscara. Po analizie budżetu oraz przychodu za zakupione bilety mogę śmiało stwierdzić, że odniósł sukces. Film wywodzi się z gatunku zwanego noir. Charakterystyczne są w tym wypadku nocne sceny oraz silne kontrasty, przecież samo słowo noir po przetłumaczeniu na język polski brzmi czarny. Możemy również zauważyć charakterystyczne wplątanie głównego bohatera, który niczym się nie wyróżnia, w świat przestępczy.

Od człowieka planu do przestępcy

Dzieło jest utrzymane w mrocznym klimacie. Już początkowe sceny napawają nas niepokojem. Powoduje to u widza napięcie, dzięki któremu nie może oderwać się on od ekranu i musi dokończyć oglądanie filmu za jednym razem. Sama postać



Platformy streamingowe ułatwiają nam dostęp do źródeł filmowych

głównego bohatera Luisa Blooma, w którego wcielił się Jake Gyllenhaal, emanuje złą energią. Mam tutaj na myśli lęk, który w nas wywołuje. Główny bohater posiada w sobie tajemniczość i przechodzi ogromną metamorfozę. Nie jest ona niestety zmianą pozytywną. Od człowieka, który jest osobą bez pracy, możemy zauważyć szaleństwo, które się w nim rodzi. Chęć sukcesu jest w tym wypadku główną przyczyną przemiany.

Lojalność prowadząca do zguby

W tej całej układance warto wspomnieć o najbliższym pracowniku głównego bohatera. Jest nim Rick. Chłopak pracujący za śmieszny sumę, zapatrzony był w Luisa. Można rzec, że był jego guru. Chociaż praca z szaleńcem była wyjątkowo niebezpieczna, nigdy nie odmówił mu wykonania polecenia, co na ko-

niec filmu okaże się ogromnym błędem. Luis w obawie przed coraz większymi roszczeniami chłopaka, da mu ogromną naukę. Szaleństwo głównego bohatera nie tylko możemy ujrzeć w relacji z jego pracownikiem. Dobre chęci przesłonięte zostały pragnieniem wzbicia się na wyżyny kariery i uzyskania jak największego rozgłosu. W tym wszystkim posunął się do unicestwienia wszystkich przeszkód, które staną mu na drodze. Nie mam tu tylko na myśli problemów życia codziennego, które każdy z nas rozwiązuje na co dzień. Należy również wspomnieć o szantażach, które stosował Luis. To właśnie dzięki nim wspinał się coraz wyżej po szczeblach kariery, a ludzi, którzy mu przeszkadzali, eliminował.

Mimo mojej początkowej niechęci już po kilku minutach filmu wywarł na mnie ogromne wrażenie. Idealnie została odegrana rola głównego bohatera. Jego szaleństwo oraz przemiana została fantastycznie pokazana w utworze. Oceniając film, zdałam sobie sprawę, że każdy z nas jest właśnie takim Luisem, ponieważ chce być coraz lepszy i walczy o swoją pozycję. Mimo wszystko nigdy nie możemy zapominać o drugim człowieku oraz jego wartości. To właśnie dzięki innym możemy z dnia na dzień stawać się lepszymi ludźmi nie tylko w życiu prywatnym, lecz również zawodowym. Film buduje w nas napięcie. Nie wiemy kiedy nastąpi zwrot akcji, czy też punkt kulminacyjny. Oglądając go, już od początku podświadomie wiemy, że nie zakończy się dobrze. Mimo wszystko chcemy oglądać dalej. Sądząc, że ta adaptacja filmowa jest wybitnym dziełem, którą powinien obejrzeć każdy z nas.

Karolina KOZŁOWSKA
karkoz10@st.amu.edu.pl

Człowiek olbrzymich sukcesów i dużych ambicji

Mistrzostwem może być jednostkowe, często przypadkowe zwycięstwo. Może być nim wywalczenie medalu w najważniejszym konkursie czterolecia. Mistrzów jednak warto oceniać po ich celach. Dążenie do ideału to sztuka, którą uprawiać potrafią nieliczni. Niewielu jest też tych, którzy ideałem są od lat. Czwarte i szóste miejsca na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie Kamila Stocha były z jednej strony wyśmienite, z drugiej przygnębiające. Szczęście przeplatało się ze smutkiem.

Dobrze było wystartować

Dla trzydziestoczteroletka z Zębu kolejny, piąty olimpijski sezon rozpoczął się bez wielkich rezultatów. Walka o miejsce w czołowej trzydziestce z weekendu na weekend stawała się coraz bardziej frustrująca. Nie zmieniło się nic po magicznym Engelbergu i lubianym przez mistrza, najbardziej prestiżowym cyklu w Pucharze Świata – Turnieju Czterech Skoczni. Co gorsza, Stoch nie wystąpił w konkursach austriackiej części i wrócił do Polski, aby planem B poprawić swoją formę, która tak słaba nie była od lat. Ciężka praca i tu napotkała opór losu. Skręcona kostka i gorączkowa walka z czasem, zamiast spokojnego treningu odpoczynku, brak skoków i treningów denerwował nie tylko orla z Zębu, ale też polski sztab, który na końcu z niemalymi obawami ogłosił kadrę na konkursy olimpijskie. W niej nie zabrakło trzykrotnego mistrza olimpijskiego. Na początku lutego Kamil Stoch wyleciał na swoje piąte Igrzyskach Olimpijskie.

W Pekinie powiało optymizmem i smutkiem

Serie treningowe na mniejszym obiekcie rozpoczął świetnie, wygrał pierwszą z nich, a w kolejnych uplasował się w czołówce. Czuć było wolę niezwykle mistrzowskiej walki, a serca mistrza nigdy nie wolno lekceważyć. Nie zniechęciły go słabsze kwalifikacje. Dziewiąty olimpijski konkurs rozpoczął od pięknej próby, 101,5 metra i trzecie miejsce po pierwszej serii. Drugi skok nieco słabszy, pół metra zabrakło do setnego metra, a do podium zaledwie pięć punktów. Kolejny doskonały olimpijski konkurs wzmoził nadzieje na to, że nic nie jest stracone, a walka o podium po raz kolejny jest realna. Nie przestała być również na dużym obiekcie. Obrona tytułów wywalczonych na dużych obiektach w Soczi i Pjongczangu wydawała się być niezwykle wymagająca.

Historia obecnego sezonu i siła rywali studziły nadzieje nawet najbardziej zagorzałych kibiców mistrza. Mimo tego, co przynosiła przeszłość, Stoch po raz kolejny odleciał daleko, a przy tym i pięknie. Nienaganna sylwetka i skok na 137,5 metra dały mu czwar-



Kamil Stoch na IO w Pekinie

te miejsce po pierwszej serii. Drugi skok był o cztery metry krótszy i nie pozwolił po raz czwarty indywidualnie stanąć na olimpijskim podium. Kamil Stoch zajął ostatecznie czwarte miejsce, a po konkursie nie krył łez. Nie były to tylko łyż porażki w jednym konkursie. Wszystkie lata pracy, wielkiego wysiłku kolejnych czterech sezonów nie dały upragnionego sukcesu, choć nie można miejsc wywalczonych przez Stocha nazwać inaczej, jak tylko wielkimi wynikami dla polskiego sportu. Wynikami, które wcześniej ten sam Kamil Stoch tworzył. Igrzyska, mimo iż bez medalu, pokazały mistrzowski charakter Stocha, który zawsze mierzy wysoko. Stoch, który skoki narciarskie wprowadził na poziom niewyobrażalny dla wielu.

Spełniony od lat, lecz ciągle głodny sukcesów

Trzykrotny mistrz olimpijski, mistrz świata, trzykrotny triumfator Turnieju Czterech Skoczni, zwycięzca 39. zawodów o Puchar Świata i zawodnik, który osiemdziesiąt razy stawał na podium zawodów tej rangi. Mistrz i legenda skoków narciarskich ma w swoim sportowym skarbcu już wszystko, co w tej mistycznej dyscyplinie lotników wygrać można. Wielką karierę rozpoczął od Igrzysk w Turynie, na skoczniach w Pragelato dwukrotnie wkroczył do najlepszej trzydziestki, z której nie wypadł przez kolejne szesnaście lat olimpijskiej przygody. W wieku 26 lat zdominował rywalizację na olimpijskich obiektach w Soczi. Dwa złota i panteon sportowych bohaterów osiągnięty został już w 2014 roku. Cztery lata pó-

źniej w Pjongczangu obronił tytuł na dużej skoczni, a z drużyną sięgnął po historyczny brąz. Historie razem z drużyną napisał też w 2017 roku, kiedy to Polacy zostali po raz pierwszy mistrzami świata. W Lahti był liderem kadry. Stawał na podium Mistrzostw Świata w lotach. Zarówno indywidualnie, jak i w drużynie przywoził krążki z mamutów. Dwukrotnie zdobył wielką Kryształową Kulę za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Łącznie z wielkich imprez przywoził trzysta sześć medali, a relacja Stocha ze skokami narciarskimi daje nadzieje na jeszcze więcej.

Ambicja nie pozwoli skończyć

Pekińskie konkursy oprócz wielkich emocji przyniosły nam marzenia. Marzenia o tym, że kariera mistrza z Zębu nie zakończy się w najbliższych latach. Łzy spowodowane brakiem medalu są z jednej strony wyrazem smutku i beznadźności. Z drugiej tworzą obraz osoby, dla której tylko medal jest wystarczającą nagrodą za tytaniczną pracę wykonaną przed zawodami. Ciągłe dążenie do perfekcji nie wybija ze sportowego rytmu, w którym Kamil Stoch jest już od wielu lat. Miłość do skoków nie wygaśnie w nim nigdy, bo poświęcił im całe życie, a chęć wygrywania i gład sukcesów przytrzymują mistrza w walce o kolejne laury przez kolejne lata. Taka jest nadzieja obserwatorów polskiego sportu, któremu Kamil Stoch tyle dał i w którego centrum się znajduje.

Eryk WIĘSYK
erwyie@st.amu.edu.pl